

"-Nie ważne czy boisz się ich, czy nie. Musisz zrozumieć, że nie wolno żartować sobie z duchów, bo one tego nie lubią. Możesz je ignorować, nie musisz w nie wierzyć, ale gdy już chociaż raz jakiegoś spotkasz, nie ma odwrotu. Nagle zobaczysz świat zupełnie różny od tego, jak go postrzegają inni ludzie.- pamiętał tamtą noc, kiedy siedział sam z mamą. Taty nie było, długo nie wracał, chociaż dochodziła już jedenasta w nocy. Za oknem burza, deszcz... Krople raz po raz uderzały w okiennice. Patrzył bez strachu na rosnące dęba, po którym od zawsze się wspinał. Wydawało mu się, że drzewo go bacznie obserwuje. Potężny władca, który rządzi wszystkimi innymi drzewami.

-Popatrz mamó- zwrócił się cicho do mamy- To jest król, surowy ale sprawiedliwy- wskazał palcem za okno. Kobieta uśmiechnęła się, zamykając oczy, odpowiedziała cicho:

-Tak, to jest król! Traktuj go z należytym szacunkiem, nie dziwisz się co ten władca tu robi? Dlaczego tak bacznie cię obserwuje, od zawsze tu przed tobą stoi? Jesteś przy nim bezpieczny, gdy będziesz kiedyś sam i coś cię zaniepokoi to wyjrzyj przez okno, król zawsze będzie przy tobie stał.

-Ale fajnie, powiem tacie!- zawołał z entuzjazmem syn.

-Tata może tego nie zrozumieć, Edziu.

-Ale...- przerwał chłopiec i wpadł z powrotem w zadumę. Patrzył się na drzewo, które rosło. Nagle pojawił się tuż przed nim. Dom zniknął, ale czuł się bezpieczny, bo król przy nim czuwa. "Edwardzie..."- usłyszał za sobą syczenie i swoje imię. Szybko się odwrócił, lecz nikogo tam nie było. Odwrócił się...

-Aaaa!

-Co się stało?- zawołała ze strachem matka- to był tylko sen.

-Tto coś...- jękał się przestraszony chłopiec.

-Nie bój się, nic się nie...

-Co jest!- zawołał mężczyzna, który nagle pojawił się na rogu. Matka z synem zerwali się na równe nogi i szybko odwrócili się w stronę drzwi.

-A to dobre- roześmiała się stojąca w drzwiach osoba.

-Bardzo śmieszne Jurek- rzekła do mężczyzny kobieta.

-Asiu nie denerwuj się, ale się przestraszyliście co, nie?

-Wcale nie, ty tato w ogóle nie jesteś straszny- zawołał Edward.

-Nie? A teraz?- krzyknął ojciec i pobiegł za synem, który ubawiony rzucił się matce w ramiona. Jerzy odwrócił się w stronę okna, z zaciekawieniem spojrzał na stojące za oknem drzewo.

-Stało się coś?- wyrwała z zadumy męża Joanna.

-Co? Nie,... nic się nie stało, czemu pytasz?

-Późno wróciłeś.

-Ach, ta praca. Zasłonię okno, bo te drzewo... a zresztą nieważne.

-To jest król!- zawołał z entuzjazmem Edward.

-Jaki król? Zwykle drzewo- odrzekł ojciec.

-Nie, prawdziwy król, władca. On nas strzeże, pilnuje przed złym.

-No, tak. Dąb, król drzew- uśmiechnął się mężczyzna- Dobra idź spać, późno już.

-Ale...

-Żadnych ale. Dobranoc!- uciał rozmowę.

-Dobranoc!- powiedział zły Edek i pożegnawszy się z mamą, skierował się do swojego pokoju na pierwszym piętrze.

-Nie zapomnij o zębach- usłyszał jeszcze głos matki. Chłopiec zrezygnowany machnął ręką i poszedł do łazienki.

Tej nocy Edward nie mógł spać. Cały czas czuł obecność kogoś,... czegoś. Nie umiał skojarzyć twarzy, jej wyrazu... tylko kształt. Ta zgarbiona postać, idąca na czterech kończynach z tułowiem niemalże,

ocierającym się o podłogę. To coś nie chodziło, to pełzało, to... Właściwie jak można było nazwać tę istotę..."

-Gollum!

-Słucham?- wyrwał z zadumy taksówkarza Krecik.

-Co? Nie nic tak mi się coś wymysknęło- odpowiedział zaskoczony Edward- wspomnienia.

-Acha, słyszałem wyraźnie jak powiedziałeś "Gollum".

-Możliwe, a co?

-Tego słowa mi brakowało w mojej historii Tak tą bestie, która zabiła mi ojca, mógłbym tak nazwać. Gollum wyklęty ze społeczności, ten twór Tolkiena- starzec spojrzał na niebo, na którym walczyły ze sobą czarne, gęste chmury, każda chciała być bliżej, bliżej tego ładu. Ziemi, bezustannie zabijanej przez własne dzieci.

-To ci dopiero!- zawołał z entuzjazmem Edward.

-Dlaczego?

-Co, dlaczego?- spytał wsiadając do taksówki kierowca.

-Dlaczego wyrzekłeś te słowa, czyżbyś nie był tym za kogo cię uważałem? A może to ty... nie na pewno nie.

-Co ja?- oczekiwał zakończenia. Nic z tego już nie rozumiał. Ten człowiek, historia w barze, ta piękna dziewczyna... Zosia i wspomnienia. Od tak dawna nie myślał o matce i jej zagadkowej śmierci. Ojciec kazał zapomnieć, nie wierzył duchy. Ufał tylko swemu oku i szkiełku. Nic nie widział dookoła lub nie chciał widzieć.

-Opowiedz mi.

-Co, mam opowiedzieć?- dziwił się mężczyzna i spojrzał, pytająco na starca.

-Ruszej, ja ci wskażę drogę. Opowiesz mi, jadąc.

-A gdzie mam jechać?

-Za moimi wskazówkami. Ruszaj!

-Ruszę- powiedział cicho kierowca.

-A więc...

-A więc co? Nic nie mam do opowiedzenia, ciesz się, że w ogóle jadę z tobą.

-Żebyś wiedział, że się cieszę- uśmiechnął się starzec i spojrzał badawczo na nowo poznanego kompana. Edward był zamyślony. Tamten wieczór zaginął gdzieś we wszechświecie umysłu, ale odnalazł się.

"Wracał od kolegi, od początku wydawało mu się coś nie tak. Przed domem stał samochód jego ojca, a z domu właśnie wychodził milicjant.

-Tato! Tato!- zaczął krzyczeć w panice siedmioletni chłopiec. Bał się chociaż nie wiedział czego. Przeczuwał najgorsze, mimowolnie spojrzał na drzewo, króla, który miał chronić jego rodzinę. Czy to ze strachu, czy też opowiadania matki wpłynęły tak na niego, ale dąb wydawał się płakać. Usłyszał na oczach dziecka, zaczął się kruszyć, głośny trzask łamanego drewna i krew, wszędzie krew. Usłyszał przeraźliwy krzyk pełen bólesci, to było jego własne wołanie, wołanie za matką.

-Edziu! Chodź ze mną- usłyszał znajomy głos ojca i poczuł mocne szarpnięcie. Był w salonie, tam, gdzie kilka tygodni wcześniej słuchał matki, czekając na tatę. Zrozumiał dlaczego krzyczał zobaczył ją, swoją mamę... raczej to co z niej zostało.

-Mamusi!- przeraźliwie zawołał i skoczył, próbując dosięgnąć skrawek tego co tak kochał. Leciał, leciał,... lecz w przeciwną stronę. Odwrócił się i spostrzegł, że jest w ramionach ojca. Chciał spojrzeć jeszcze raz na salon, lecz z hukiem zatrzęsły się drzwi."

-Nie śpij!- zawołał Starzec na towarzysza- Teraz w lewo.

-Co?- zawołał zaskoczony taksówkarz i gwałtownie wykonał swoją Sonię ostry manewr, skręcając w boczną uliczkę.

-Cha! To było dobre- zaśmiał się pasażer, choć wystraszyło go zachowanie taksówki.

-Gdzie teraz?- spytał niewzruszony kierowca.

-Cały czas prosto, tym razem powiem ci odpowiednio wcześniej o ewentualnym skręcie- uśmiechnął się Starzec, patrząc na skupionego taksówkarza, który ponownie wpadł w zadumę. Pamiętał jak ojciec wmawiał mu, że to jest "robota jakiegoś psychopaty, a nie duchów". "Matka ci zaszczepiła bakterię w głowie, której ja się pozbędę" zawołał raz w gniewie, lecz zaraz po tym wyszedł z domu, trzaskając drzwiami. Przygoda z duchami skończyła się wraz z wycięciem dęba i późniejszą przeprowadzką. Jakże obce do dzisiejszego dnia wydawały się słowa: "Czucie i wiara silniej mówi do mnie, niż mędrca szkiełko i oko". Zaufał ojcu i zapomniał o wszystkim. Jego matkę zabił "psychol", którego milicja w niespełna tydzień pojmała. Kim był? Człowiekiem znikąd, bezdomnym, który napatoczył się na nocny patrol. Bez dwóch zdań pasował do opisu psychologicznego i na dodatek znał z widzenia swoją ofiarę. W imię sprawiedliwości ta zakała państwa socjalistycznego wstąpiła na szafot.

-Stój! Tu wysiadam- taksówka się zatrzymała. Starzec wysiadł, kładąc na maskę okazałą kwotę.

- Reszty nie trzeba, miło było mi cię poznać. Do zobaczenia- pożegnał się starzec i poszedł ścieżką w głąb lasu. Taksówkarz rozejrzał się po okolicy, nie miał pojęcia, gdzie się znajduje. Postanowił jechać dalej drogą, przecież nie jest bez końca. Otaczał go las, który wydawał się jeszcze mroczniejszy niż był, na skutek tej przekłętej pogody. Nagle zobaczył cień za przednią szybą samochodu. Bez namysłu włączył długie światła, które wcześniej zgasił, ale nie pamiętał kiedy. "Ale mam dziury w mózgu"- mruknął do siebie. Nic tam nie było, nie zastanawiając się, ruszył z piskiem opon. Myślał tylko o jednym, żeby znaleźć się stąd jak najdalej. Spojrzał na zegarek, który wskazywał jeszcze pół godziny do północy. Odwrócił wzrok i ujrzał kobietę tuż przed jego maską. Nie zareagował na tyle szybko i uderzył w nią, z prędkością 80km/h. Usłyszał głuchy huk i lekkie westchnienie. Bez namysłu wysiadł z taksówki i podbiegł do leżącego ciała. Była to stara kobieta, wywnioskował choć nie widział twarzy. Nachylił się i szukał pulsu, nie potrafił go wyczuć. Taksówkarz był dziwnie spokojny, zachowywał się tak jakby nic go już nie mogło zaskoczyć.

-Nie żyje- zawyrokował. Chciał odejść, ale ciekawość wzięła górę, postanowił przyjrzeć się tej osobie. Chwycił ją za włosy, aby odwrócić głowę, ale zerwał te resztki owłosienia wraz ze skórą, okrywającą czaszkę.

-Nawet nie musiałem tej staruchy skalpować- zaśmiał się, jego śmiech wydawał mu się taki obcy. Spojrzał jeszcze raz na nią i ujrzał skupiony na nim wzrok.

-Edwardzie, gdzie mnie zabierzesz?- usłyszał jak przez sen, te krwiste oczy, te spojrzenie weszło mu w umysł, zatrzymując wszelkie naturalne odruchy. "Czy na tym polega hipnoza?"- tylko takie pytanie zdołał jego mózg wyrzucić z siebie. Starucha, gdzie ona jest? Nade mną. Co ja robię, gdzie idę? To tylko sen. Sonia? Czyżby mrugnęła zachęcająco. Wstał, choć to nie jego ruchy. Próba przeciwstawienia się... niepowodzenie. Z powrotem w taksówce, kto jest obok?

-Edwardzie zabierzesz mnie, gdzie zechcę, prawda?- czy te pytanie ma sens. Oczywiście, że zabierze ją, gdzie zechce. Niby jak się przeciwstawić. Coraz słabszy, ale dalej jedzie.

-Stój- słyszy szept- Zaczekaj na mnie, chyba mnie nie opuścisz Edwardzie- kierowca usłyszał tylko głośny trzask zamykanych drzwi. Z wielkim wysiłkiem odwraca się, aby spojrzeć za odchodzącą postać, lecz jej nie ma. W dali majaczą stare, kamienne mogiły, wygląda to jak... tak to jest cmentarz. Stary cmentarz żydowski, słyszał o nim, ale jeszcze nie miał okazji tu być. "Czy to już koniec?"- pytał siebie w duchu, powoli odzyskiwał sprawność umysłu, starał się odzyskać władzę nad swoim ciałem.

-Już jestem- usłyszał tuż za sobą. Ten potwór, był tuż za nim na tylnym siedzeniu. Jak mogło to coś tam się znaleźć. Przecież nic nie słyszał, przecież... Oczy taksówkarza zasłzygły mgłą, znowu oddalił się od ciała, od umysłu. Jego świadomość błądziła gdzieś daleko, bezgłośnie krzycząc. Szukał ratunku, ale gdzie? Nie wiedział kiedy ruszył. Znowu się zatrzymał, głośny trzask zamykanych drzwi, kolejne spojrzenie na odchodzącą bestię i... kolejna brama cmentarza. Czyżby zaczął rozumieć? Kolejną stacją będzie następny cmentarz i tak dopóki, dopóty nie skończy się ta noc. Wtedy i on nie będzie już

potrzebny, odejdzie wraz z nią. Zobaczył ją, wynurzającą się z mgły, umazaną krwią, skrzepłą krwią, ten napój życia już nim nie był. Ujrzał hienę cmentarną w całej okazałości. Spojrzał w boczne lustro, jakby mógł to by zaczął krzyczeć, widząc siebie. Dlatego był taki słaby. Taksówkarz miał zostać deserem, jako żywa istota.

-Edwardzie ruszaj- znów znajomy szept. Kolejne osłabnięcie, kolejny ubytek krwi i znowu postój, brama cmentarna, i powrót... tej jedynej.

-Edwardzie ruszaj. Edwardzie, Edwardzie,...- istniał tylko ten głos, bez którego wydawał się niczym. Ile to było cmentarzy, może tylko trzy, może dziesięć. I następny, kolejny, kolejny, tak bez końca.

-Edwardzie tutaj skończymy naszą uroczystość. Zaczekaj na mnie- trzask drzwi, już nie taki głośny. Ostatni ruch głową i żelazna brama cmentarna, do której prowadzi ścieżka otoczona złowrogą florą. Potężne wrota zamknięte kłódką, lecz resztki swoich myśli mężczyzna zwrócił na słowa, napisane w języku Niemieckim i Polskim: "Tu spoczywają bohaterzy żołnierze, którzy zginęli w walce o wolność narodu Polskiego." Zobaczył mężczyznę w wojskowym ubraniu, a obok chłopca, ich kłótnie. Młody żołnierz z całą siłą kopnął w bramę, która z głośnym zawodzeniem otworzyła drogę do miasteczka żywych trupów. Chłopiec zniknął, lecz drugi żołnierz przeszedł przez bramę, zniknął we mgle.

"Michał, tak to był on"- domyślił się Edward. Był jak w transie, wyszedł z samochodu, ledwo mógł ustać na nogach. Spojrzał na zegarek, który wybił północ. Postacie majaczące, gdzieś w oddali. To był taniec śmierci. Dance macabre w wykonaniu upadłych żołnierzy, tańczących pod dyktando jej, tej samej hieny. Taksówkarz błyskawicznie się odwrócił, słysząc ruch za sobą, ale tam była tylko Sonia, ta jedyna. "Tylko ona mi została" pomyślał.

-Nieeee!- usłyszał rozdzierający krzyk, wydobywający się z pod jego szarych warg.

-Mamo? Nie, to nie ty- poczuł rosnącą w sobie moc, a może to było tylko złudzenie? Czyżby zwrócił na siebie uwagę bestii? Dlaczego on został wybrany, tu nie było przypadku. Stracił ją z oczu.

-Edwardzie, mmm intrygujesz mnie- to nie był szept, to był skrzek zza ucha. Ujrzał jej twarz, spojrzał głęboko w oczodoły tego potwora, one były puste. Usłyszał za sobą śmiech odwrócił się nikogo tam nie było, ale starucha też znikła. Upadł na ziemię. Czy to ze zmęczenia, czy to strach go tak sparaliżował, nie mógł się ruszyć. Czuł, że jest przy nim, ale czuł też obecność innych. Zobaczył matkę, a obok stał ojciec.

-Przepraszam, że cię oszukiwałem, chciałem chronić mego syna- wyrzekł mężczyzna. Przecież tata żyje, skąd się tu wziął. Znikąd, ot tak tu przybył.

-Krecik?- zobaczył Starca, ale to nie był już stary człowiek, przy nim stał chłopiec, a obok mężczyzna, zapewne Kret.

-Muszę skończyć to co zaczął mój tatuś taksówkarzu- wyrzekło dziecko. Edward spojrzał na niebo, gdzie zobaczył nieustającą wojnę pomiędzy żywiołami. To nie były zwykła burza, walka mroku z jasnością. Zza gęstych chmur raz po raz księżyc ukazywał część swojej boskiej mocy. Wiatr, nie wiadomo po której był stronie. Tu rozpędzał nawałnice, aby znów ją połączyć. Chociaż trochę tego światła. Jeden kamień spowoduje lawinę, mały promień będzie wskazówką dla innych małych promieni, które szukają prowadzącego, tak jak owce idą za pasterzem. Nadeszła pomoc, czy to już świt? Ten blask, poczuł napływającą go energię. Ciemna strona księżyca... nie widział jej. Tylko rażące światło, otworzył drzwi, których nie da się już zamknąć. Podążył za światłem, za tą jasną parą oczu. To była Sonia, jej reflektory wskazały drogę. Jedyne przyzwanie, niezauważalny, będący podporą. Taksówkarz uśmiechnął się i zamknął oczy.

-Otworzył oczy, nic mu nie będzie- mówiły głosy ponad jego głową.

-Wyjdiesz z tego nie martw się- zobaczył nad sobą otyłego mężczyznę. Poznał go, to był barman z przydrożnej knajpki, tej samej w której poznał Starca i Zosię. Znajdował się w tym samym pomieszczeniu. Zerwał się na równe nogi, ale momentalnie zakreśliło mu się w głowie, został złapany przez pracowników baru.

-Nie może pan wstawać, jest jeszcze bardzo osłabiony- usłyszał. Wtem otworzyły się z hukiem drzwi i wbiegło dwóch sanitariuszy. Dziwne, nie było słychać ambulansu. Poczul jak go unoszą i biorą na nosze. Chciał spytać o Krecika i bestię, o Zosię.

-Co on mówi?- spytał jeden z sanitariuszy.

-Majaczy, ciężko z nim- opowiedział drugi. Wynieśli go do karetki i ruszyli. Czy to koniec? Podać pawulon! Łowy zaczęte, ta skóra drogo nas kosztowała.

-Edwardzie... czekam na ciebie, twoi przyjaciele już tu są- cichy szept, którego nikt nie usłyszy.

Nastał poranek Wszystkich Świętych.

koniec

link do I części:

[Link](#)

link do II części:

[Link](#)

link do III części:

[Link](#)

link do IV części:

[Link](#)

paniscus

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

paniscus, dodano 08.05.2008 15:01

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.